

Esej wspomnieniowy cz. IV.7. Jak szukałem nowej pracy

[fragment]

[...]

Lilka Madalińska, podczas naszego spotkania z Kotańskim, poinformowała mnie, że właśnie zakończyła się ministerialna kontrola jej „działki” kuratorskich obowiązków i jedynym zaleceniem pokontrolnym był wniosek o potrzebie wzmocnienia kadrowego, czyli zatrudnienia drugiej osoby z tym samym zakresem obowiązków. I stąd wziął się pomysł, abym to ja na ten nowy etat został zatrudniony. Madalińska obiecała porozmawiać o tym z wicekuratorem Kopackim. Po kilku dniach skontaktowałem się z nim w tej sprawie. Usłyszałem, że nie ma do tego projektu zastrzeżeń i że wrócimy do sprawy „we właściwym czasie”, **aby ją sfinalizować.**

Mając w pamięci tamte ustalenia, tak gdzieś na początku lipca, zapowiedziałem się z wizytą u wicekuratora Kopackiego, aby rozpocząć procedurę zatrudnienia mnie w kuratorium. Spotkanie odbyło się w przyjacielskiej atmosferze, a jego efektem było ustalenie, że mam za tydzień przyjść z podaniem i życiorysem. (pojęcia CV wtedy nie znano).

Po tygodniu zapukałem do gabinetu wicekuratora Rocha Kopackiego z owymi pismami. Już po chwili wyczułem całkiem zmienioną atmosferę. Zaczęło się od „kawa czy herbata”, a przy kawie, po kilku zdaniach rozmowy „o niczym” usłyszałem: *„Ja cię bardzo przepraszam, ale sytuacja się zmieniła. Okazało się, że jednak nie otrzymaliśmy tego dodatkowego etatu wizytatora-metodyka.”*. Podczas dalszej części rozmowy dowiedziałem się, że mam się nie martwić, bo on już znalazł rozwiązanie, że jest po rozmowie z dyrektorem **Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej (WPW-Z)**, z którym uzgodnił, że będę zatrudniony w tej placówce – z tym samym zakresem obowiązków, jaki miałbym na etacie kuratorskim. I abym jak najszybciej zadzwonił do poradni i umówił się w sprawie zatrudnienia z jej dyrektorem.

Uspokojony, choć zaskoczony – pożegnałem się, dziękując mojemu rozmówcy za tą inicjatywę.

Już po kilku dniach siedziałem w gabinecie dyrektora łódzkiej Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej – Bolesława Możdżenia. Nie musiałem mu tłumaczyć celu mojej wizyty, gdyż został on już wcześniej poinformowany przez wicekuratora. Był jednak ciekawy mojej dotychczasowej drogi zawodowej. Gdy już mu opowiedziałem o moich kolejnych miejscach pracy i o zdobytych tam doświadczeniach – wyraził zadowolenie, że pozyska takiego pracownika. Uzgodniliśmy, że moje zatrudnienie odbędzie się na zasadzie porozumienia między zakładami pracy – najkorzystniejszej dla pracownika formuły zmiany pracodawcy. W tym celu niezwłocznie zostało sporządzone odnośne pismo i pożegnaliśmy się z ustaleniem, że gdy tylko załatwię niezbędne formalności w kadrach na UŁ mam do niego przyjść, aby sfinalizować sprawę.

Był już sierpień, kiedy doprowadziłem do końca procedury związane z moim odejściem z pracy na uniwersytecie i z oficjalnym pismem z UŁ zgłosiłem się do poradni na Wólczańskiej. I tu powtórzyła się scena z wizyty u Rocha Kopackiego. Dyrektor Możdżeń wyraźnie

zdenerwowany, zaczął od pytania „kawa czy herbata”, a następnie padły słowa: „*Proszę pana, jest mi przykro, ale nie mogę pana zatrudnić.*” Długą chwilę trwała cisza, którą przerwało pytanie dyrektora: „*Proszę pana, w czym pan podpadł partii?*”

Bo to on pierwszy odważył się postawić sprawę szczerze, nie „owijając w bawełnę” powodów zmiany sytuacji z moim zatrudnieniem. Podczas dalszej rozmowy dowiedziałem się, że osobą od której zależą wszystkie decyzje kadrowe w województwie miejskim łódzkim jest **towarzyszka Iwona Bartosik – osoba odpowiedzialna w Wydziale Nauki, Oświaty i Kultury Komitetu Łódzkiego PZPR za politykę kadrową**. I że on, po zgłoszeniu zamiaru zatrudnienia mnie, dowiedział się, że WPW-Z jest placówką rangi wojewódzkiej i że taki człowiek jak Kuzitowicz nie może tam pracować – nawet na stanowisku zwykłego pracownika!

I gdy ja opowiedziałem dyrektorowi, że będąc pierwszym sekretarzem POP w Instytucie Pedagogiki i Psychologii na UŁ, po ogłoszeniu Stanu Wojennego, oddałem legitymację partyjną, usłyszałem od niego: „*Teraz wszystko jest dla mnie jasne. Tacy jak pan są tam bardziej podpadnięci, niż ci członkowie PZPR, którzy zapisywali się do ‚Solidarności’*”.

Ale dyrektor Możdżeń nie poprzestał na tym. Zamiast mnie pocieszać, zaproponował kolejną możliwość zatrudnienia. Dowiedziałem się od niego, że właśnie na emeryturę przechodzi długoletnia dyrektorka Dzielnicowej Poradni Wychowawczo-Zawodowej dla dzielnicy Polesie, mieszczącej się przy ul. Kopernika i że on rozmawiał już z poleskim Wydziałem Oświaty w tej sprawie, zapowiadając moja wizytę. Zachęcał mnie, abym nie rezygnował i podjął jeszcze jedną próbę – a nuż towarzyszka Bartosik nie będzie tym razem blokowała tego zatrudnienia.

Wkrótce wszystko stało się jasne. Podczas mojej pierwszej wizyty w poleskim Wydziale Oświaty, gdzie jeszcze pamiętano mnie z czasów gdy byłem komendantem Hufca ZHP i uczestniczyłem, jako doproszony tam, nie będący radnym jej członek, w pracach Komisji Oświaty Dzielnicowej Rady Narodowej, usłyszałem, że spełniam wszelkie ich oczekiwania wobec kandydata na dyrektora tej poradni i... i poproszono mnie, abym w celu podpisania umowy o pracę zgłosił się w podanym terminie.

Gdy wyznaczonego dnia ponownie tam przyszedłem, przeżyłem znaną mi już wcześniej sytuację. „*Że im przykro, ale...*” Przerwałem, skracając to „przedstawienie” oświadczeniem, że wszystko rozumiem i nie trzeba mi nic tłumaczyć. Dodałem tylko, żałuję iż nie będę mógł pracować na Polesiu i pożegnałem się, życząc, aby znaleźli dobrego kandydata na dyrektora poradni.[...]

Źródło: <http://obserwatoriumedukacji.pl/esej-wspomnieniowy-cz-iv-7-jak-szukałem-nowej-pracy/#more-51349>

Esej wspomnieniowy cz, V.3. Jeden rok w IKN ODN i w XXIII LO

Ponowna zmiana pracodawcy na IKN ODN i XXIII LO w Łodzi

O tym, że jednak udało się – mimo ponownej blokady tow. Bartosik

[Fragmenty]

[...]

Przeto przechodzę już do opowieści jak to się stało, że zostałem zatrudniony w łódzkim Oddziale Doskonalenia Nauczycieli przy ul. Wólczańskiej.

Wszystko zaczęło się od tego, że odzew na moje zapotrzebowanie na zmianę przyszedł z najmniej spodziewanej strony – od wicedyrektorki łódzkiego IKN ODN **dr. Grażyny Tadeusiewicz**. [...]

Kiedy dr Grażyna Tadeusiewicz wysłuchiwała relacji o mojej dotychczasowej drodze zawodowej i towarzyszącym jej działalnościom społecznym – w tym o dorobku w TWP – pomyślała chwilę, a następnie oświadczyła: „*Aktualnie poszukujemy kompetentnej osoby, która podjęłaby się obowiązków nauczyciela-metodyka, który pokierowałby wprowadzaniem do szkół programu pdż. Z tego co pan mówił, ma pan w tej dziedzinie duże doświadczenie. Czy podjąłby się pan tej roli?*”

Długo się nie zastanawiałem. Przypomniałem sobie, że mam nie tylko doświadczenie jako prelegent TWP, ale także – choć niewielkie – doświadczenie z prowadzenia tych zajęć w Zespole Szkół Budowlanych nr 3 przy Kilińskiego, pomyślałem, że pojawia się kolejne wyzwanie na mojej pedagogicznej drodze i ... oczywiście zgodziłem się. [...]

Po tych „roboczych” uzgodnieniach cały ów projekt musiał zatwierdzić rzeczywisty pracodawca, czyli dyrektor łódzkiego IKN – Oddziału Doskonalenia Nauczycieli, którym w tamtym czasie był **dr Marian Lelonek** – późniejszy (od 2001 roku) właściciel i rektor Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej w Pabianicach. Ale tamtego lipcowego dnia wszedłem do jego gabinetu, wprowadzony tam przez panią wicedyrektor Grażynę Tadeusiewicz, która w zwartej i podbudowanej poznanymi wcześniej faktami formie, zarekomendowała moja kandydaturę do obu funkcji: nauczyciela-metodyka ds. pdż i wykładowcy na kursach kwalifikacyjnych. Finał tej rozmowy kadrowej był dla mnie ze wszech miar pozytywny. Pan dyrektor Lelonek w pełni zaakceptował projekt przedstawiony mu przez dr. Tadeusiewicz i poinformował mnie, że sekretariat zatelefonuje do mnie za kilka dni, abym zgłosił się w celu załatwienia formalności związanych z rozpoczęciem w dniu 1 września 1987 roku pracy. Do tego czasu zostanie ustalona która szkoła średnia będzie moją szkołą bazową, co w praktyce oznaczało, że będę tam zatrudniony jako nauczyciel – z właściwą dla nauczyciela-metodyka zniżką godzin.

Minęło kilka dni. Telefonu nie było. Po nieco ponad tygodniu znalazłem w skrzynce na listy kopertę z pieczętą IKN ODN w Łodzi. Była w niej mała kartka papieru z krótką treścią, opatrzoną pieczętą nagłówkową i imienną pieczętą z podpisem dyrektora Mariana Lelonka. Jej treść cytuję z pamięci:

„Z przykrością informuję, że nasze wcześniejsze ustalenia w sprawie Pana Domyślacie się zapewne mojej reakcji. Bo nie miałem cienia wątpliwości, że po raz kolejny zadziałała towarzyszka Iwona Bartosik z KŁ PZPR! Wściekłość moja była na poziomie maksymalnym – aż dziw, że nie skończyło się to udarem, wylewem lub zawałem. Ale, jak to bywa – mówiąc po dawnemu – z cholerykami, dość szybko fala bezsilnego gniewu minęła i obudziła się inna cecha mojej osobowości.

Uruchomiłem mechanizm racjonalizacji. Wściekanie się i wiązanki niecenzuralnych słów mogły spełnić jedynie funkcję terapeutyczną, jako „rozładowywacze” pierwszego wybuchu złości. Ale nie mogły rozwiązać problemu. Pierwsze co zrobiłem, to powiedziałem do siebie: *„Dość! Jak długo jeszcze ta kobieta będzie stała na mojej drodze zawodowej? Muszę ją spacyfikować, ale metodami, które mogą być skuteczne w jej świecie”*. A w świecie aparatczyków partyjnych działały te same mechanizmy jak w wojsku. Szeregową towarzyszką będzie musiała posłuchać osoby, postawionej wyżej w hierarchii władz partyjnych.

Zacząłem zastanawiać się, czy znam kogoś, kto jest w tym systemie znacząco wyżej usytuowany od owej instruktorki Wydziału Nauki, Oświaty i Kultury KŁ PZPR. I nagle przypomniałem sobie, że niedawno ktoś z kręgów harcerskich powiedział mi, że była komendantka Hufca Bałuty z czasów, kiedy ja byłem komendantem na Polesiu, a później w latach 1973–1978 komendantka Chorągwi Łódzkiej (to za jej czasów zostałem komendantem stacji w Bieszczadach) – Ela Wójcikowska-Ociepa jest teraz pierwszym sekretarzem Komitetu Dzielnicowego PZPR na Bałutach. Postanowiłem po raz kolejny sprawdzić, czy i w tym przypadku zadziała zasada „druh druhowi druh” – niezależnie od czasu, który upłynął od naszej „równoległej” działalności, a przede wszystkim mimo tego wszystkiego, co aktualnie nas dzieli – na płaszczyźnie politycznej.

Nie miałem nic do stracenia. Zdobyłem do niej numer telefonu i zadzwoniłem. Nie od razu mnie z nią połączono, ale w końcu się udało. Już po pierwszych zdaniach które od niej usłyszałem po tym jak się przedstawiłem, byłem pewny, że nadal jest to kontakt „starych, dobrych druhów”. Powiedziałem jej, że mam sprawę, ale „nie na telefon” i czy możemy się spotkać. Od razu zaproponowała termin – prosiła tylko, abym przyjechał do niej, do Komitetu.

Nie będę opisywał szczegółowo dalszego rozwoju wydarzeń – powiem tylko, że podczas tego spotkania opowiedziałem jej, szczerze całą historię mojego rozbratu z PZPR, sytuację poszukiwania pracy latem 1983 roku i o roli jaką kilkakrotnie odegrała w tym towarzyszka Iwona Bartosik. I zapytałem się Elżbiety, czy jej zdaniem tak być powinno, a jeśli nie – czy mogłaby ona wpłynąć na ową towarzyszkę, aby mi „odpuściła” i nie zabraniała dyrektorowi Lelonkowi zatrudnienia mnie w łódzkim ODN-ie.

Otrzymałem zapewnienie, że przy pierwszym najbliższym pobycie na Kościuszki będzie z nią rozmawiała i na pewno załatwi sprawę jak należy.

Nie minął tydzień od naszego spotkania, gdy odebrałem telefon z sekretariatu dyrektora Lelonka, że mam się zgłosić z dokumentami w sprawie załatwienia zatrudnienia, bo *„sytuacja się zmieniła, etat się znalazł”*. [...]

Źródło: <http://obserwatoriumedukacji.pl/category/wywiady/page/2/>

